

MAJ 2021 | NR 1

# BILET W PRZYSZŁOŚĆ

---

Biuletyn Fundacji Otaczaj Blaskiem



**W numerze:**

Relacja z podróży na Ukrainę

Kilka słów o kondycji społeczności lokalnych

Krótki poradnik dla cudzoziemców chcących osiedlić się w Polsce



### PAWEŁ FALICKI

Prezes Zarządu Fundacji

Z wykształcenia matematyk/informatyk z Wrocławia. Współzałożyciel „Solidarności Walczącej”, „Dolnośląskiego Towarzystwa Gospodarczego”. Były działacz podziemia lat 80-tych XX w. Od 1988 kilkanaście lat w Holandii. Obecnie prezes zarządu BEAST – Global Tool Company Sp. z o.o. w Lublinie – handel hurtowy prostymi narzędziami ręcznymi. Rynki: Europa Centralno-Wschodnia, ale także Francja, Italia i Hiszpania. Publicysta m.in. „Opcji na Prawo” i „Najwyższego Czasu”. Wykładowca kierunku ‘Business in China’ na Akademii L. Koźmińskiego w Warszawie. Zainteresowania: gospodarka, polityka, relacje Chiny-Polska, narody, społeczeństwa, cywilizacje. Animator współczesnych stowarzyszeń i lokalnej prasy. Stroniący od politycznej partyjności. Hobby: tępienie głupoty i socjalizmu.



### JAGODA WŁOCH

Specjalista - Administrator projektów, kierownik projektu "Moje Miejsce, Nasza historia"

Z wykształcenia europeistka/specjalistka ds. zarządzania kryzysowego i bezpieczeństwa powszechnego. Absolwentka studiów podyplomowych na kierunku administracja publiczna. Alma Mater: Uniwersytet Wrocławski, Akademia Wojsk Lądowych we Wrocławiu. Autorka publikacji naukowych nt. problematyki migracji międzynarodowych i bezpieczeństwa wewnętrznego. Uparta w dążeniu do zdobycia wszystkich tytułów naukowych świata. W wolnym czasie zaangażowana działaczka społeczna; radna rady gminy. Zainteresowania: nauka, ogrodnictwo, wychowywanie kotów, nordic walking, muzyka. W Fundacji odpowiada za realizację projektów oraz ogólną administrację.



### WOJCIECH KWIATKOWSKI

Specjalista - Administrator projektów, kierownik projektu "Bilet w Przyszłość"

Ukończył studia magisterskie na kierunku bezpieczeństwo narodowe na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Obecnie prowadzi prace nad rozprawą doktorską w Szkole Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie. Oficer rezerwy Wojska Polskiego. Stopień podporucznika uzyskał na Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Zainteresowania to: historia Polski, dzieje Wojska Polskiego, geostrategia, psefologia, piłka nożna. Hobbystycznie: dobre filmy wojenne oraz dokumentalne, siłownia/wzmacnianie tężyzny fizycznej. W Fundacji zajmuje się tworzeniem oraz koordynacją projektów. Jest także odpowiedzialny za organizacyjną stronę przedsięwzięć.

## Biuletyn Fundacji "Otaczaj Blaskiem"

### Zespół redakcyjny:

Jagoda Włoch

Paweł Falicki

Wojciech Kwiatkowski

Adres Redakcji: ul. Zawieprzycka 8L, 20-228 Lublin; [info@otaczajblaskiem.pl](mailto:info@otaczajblaskiem.pl)

## SŁOWEM WSTĘPU

Miło mi zaproponować pierwszy numer biuletynu Fundacji 'OTACZAJ BLASKIEM'. Wokół działań, które prowadzimy pojawia się coraz więcej spraw, którymi chcielibyśmy podzielić się z sympatykami i współpracownikami, bo nie zawsze mogą oni być w naszej siedzibie. Właśnie takie „okotofundacyjne” tematy będą pojawiać się w kolejnych numerach Biletu w Przyszłość: projekty rozpoczęte, nierealne, niedokończone, wystrzałowe i genialne.

Nasze troski i marzenia. Chcemy dokumentować to, co zrobiliśmy, ale także opisywać pomysły, które nam się nie udały oraz te, które musieliśmy odłożyć w czasie lub zaniechać. A wszystko zogniskowane wokół Tej, którą chcemy otaczać blaskiem. Miłej lektury!

**Paweł Falicki**  
Prezes Zarządu

## Z ŻYCIA FUNDACJI

Fundacja 'Otaczaj Blaskiem' powstała jesienią 2020 roku. Naszym nadrzędnym celem jest podejmowanie działań wzmacniających pozycję Polski w świecie. Pierwsze miesiące działalności FOB przebiegały pod znakiem samoorganizacji. Przeprowadziliśmy dwie rekrutacje pracownicze, kompletowaliśmy zespół, przede wszystkim budowaliśmy naszą strukturę wewnętrzną. Nie brakowało nam przy tym pomysłów na działalność statutową.

Niemalże chwilę po rejestracji Fundacji w KRS, złożyliśmy dwa wnioski w ramach konkursu dla organizacji działających na rzecz Polonii i Polaków poza granicami kraju, którego operatorem jest Kancelaria Prezesa Rady Ministrów - 'Global Podcast' i 'Łowisko'. Niestety oba wnioski zostały odrzucone, o czym przekonaaliśmy się na wiosnę. W lutym pracowaliśmy nad przygotowaniem wniosku w ramach konkursu PROO 1a NIW, którego celem jest rozwój instytucjonalny i wsparcie działalności misyjnej organizacji pozarządowych. Niestety i w tym konkursie zabrakło nam punktów. Mimo wszystko działamy dalej.

Obecnie pracujemy nad projektem 'Bilet w Przyszłość', skierowanym do polskiej młodzieży zza wschodniej granicy RP (raport z wizyty studyjnej na Ukrainie przeczytacie w tym numerze) oraz nad projektem 'Moje miejsce - Nasza historia'. Jest to przedsięwzięcie skierowane do uczniów szkół podstawowych z obszarów wiejskich województwa lubelskiego, którego głównym założeniem jest zachęcenie dzieci oraz młodzieży do pielęgnowania historii ich 'Matych Ojczyzn'.

# WIZYTA NA UKRAINIE - MARZEC 2021

To dziś - wyjazd na delegację do Lwowa. Jako, że pierwszy raz będziemy przekraczać wschodnią granicę RP własnym transportem, towarzyszy nam zarówno podekscytowanie jak i mała niepewność związana z brakiem obycia w takich sytuacjach. Do przejścia granicznego docieramy bez większych przeszkód. Na miejscu wita nas młody funkcjonariusz Straży Granicznej dopytując w jakim celu udajemy się na Ukrainę, akurat podczas trwania pandemii. Na wieść o naszej delegacji do Związku Polaków „Orzeł Biały” i po ujrzeniu zniczy, życzy nam udanej podróży więc w dobrych humorach udajemy się ku stronie ukraińskiej. Tam sytuacja nie wygląda już tak pięknie... Ale po kolei... Wyjeżdżając z tzw. ziemi niczyjej trafiliśmy do ukraińskiej strefy kontrolnej, gdzie czekał już na nas tamtejszy pogranicznik. Skierowaliśmy się zatem w jego stronę.

- Dzień dobry! – powiedziałem z uśmiechem na twarzy, pamiętając o uprzejmości, z którą zetknąłem się po stronie polskiej.

- Paszporty – odpowiedział z ponurą miną ukraiński strażnik.

- Proszę bardzo.

- Gdzie jedziecie? – dopytywał Ukrainiec.

- Do Lwowa, mamy tam umówione spotkania.

I na tym posterunku to by było na tyle, bo na moje „do widzenia”, odpowiedzi już nie otrzymałem.

Kolejnym etapem kontroli był posterunek Państwowej Służby Granicznej Ukrainy:

- Dzień dobry! – nie ustępowałem.

- Paszporty i ubezpieczenie.

- Proszę uprzejmie.

Pogranicznik przyjął nasze paszporty, po czym poszedł szukać w ubezpieczeniu gwarancji pokrycia kosztów leczenia w przypadku zachorowania na COVID-19. Na szczęście wszystko było w porządku. Jedziemy dalej.

Kolej na drugi posterunek Państwowej Służby Granicznej Ukrainy:

- Dzień dobry! – próbowałem po raz kolejny.

- Dobry dzień! – jednak można odpowiedzieć....

- Dokumenty i test PCR.

- Proszę – przekazałem swój test oraz zaświadczenie o szczepieniu Marii, mojej narzeczonej.

- U nas nie akceptujemy szczepień.

Wtedy padł na mnie błady strach...

Oho... No to mamy problem...

- Ale można zrobić test w tym budynku – pani wskazała nam coś na kształt wiaty, z pewnością nie skażonej remontem od czasów Breżniewa.

- I tam można zrobić taki test? – wciąż dopytywałem, nie wierząc jednocześnie, że może się to udać.

- Tak, tak, pani Marija tam pójdzie – i rzeczywiście Maria udała się na test, a ja na kolejny etap wesotej podróży... do posterunku Urzędu Celnego Ukrainy.

- Dzień dobry! – powiedziałem przygaszony, chociaż z wiarą, że może jednak przekroczyliśmy dzisiaj granicę.

- Dokumenty.

A to niespodzianka, pomyślałem, ale odpowiedziałem:

- proszę bardzo.

- ...ksero... - celnik powiedział coś po ukraińsku i to na tyle szybko, że zrozumiałem tylko słowo „ksero”.

- Tak, tak – odpartem, myśląc przy tym, że da mi spokój.

- Musisz zrobić ksero. Tam idź – wskazał na budynek o niepowtarzalnej, socrealistycznej bryle.

Tak zrobiłem. Wchodzę do budynku. Widzę tam mnóstwo ludzi czekających w kolejce do informacji. Wszystko jest napisane cyrylicą, więc nawet nie wiem gdzie mam się udać.

- Dzień dobry – powiedziałem wszystkim.

- Przepraszam, gdzie można zrobić ksero? – zapytałem przypadkową osobę.

- Chyba tam – jakiś uczciwy człowiek wskazał mi zastonięte okienko.

- Dzień dobry. Chciałbym zrobić ksero dowodu, paszportu.

- Dobry dzień – pani przyjęła ode mnie dokumenty rzucając, że to będzie kosztowało 7 hrywien.

- A może być w polskich? – zapytałem.

- Tak, 1 zł.

Skserowane dokumenty przekazałem celnikowi i udałem się do samochodu, gdzie czekała na mnie Maria. Zapytałem jak poszedł test, na co odparła, że wymaz został pobrany z języka i kosztowało to 200 zł.

Trochę przygaszeni przekroczyliśmy w końcu granicę i udaliśmy się w dalszą drogę.

Pierwszym przystankiem na trasie naszej wielkiej wyprawy był **Jaworów**. Tam spotkaliśmy się z panią Lilią Grafińską.

Pani Lilia jest dyrektorem Polonijnego Uniwersytetu Miasta Jaworowa - placówki, która zajmuje się kształceniem młodych Polaków, zamieszkujących tereny Roztocza Wschodniego. Droga do Jaworowa nie była jednak tak łatwa jak byśmy chcieli, bardziej przypominała szwajcarski ser, dlatego też na umówione spotkanie przybyliśmy lekko spóźnieni. Na pocieszenie zostaje fakt, iż krajobraz jaki mijaliśmy po drodze był naprawdę przepiękny, trochę tak jakby czas zatrzymał się w miejscu. W pewnym momencie ujrzeliśmy człowieka pojącego konia, na tle starej chaty. Nie był to motyw żołnierza polskiego - ułana u Wojciecha Kossaka lecz rzeczywistość. Coś pięknego! Gdy dotarliśmy do Jaworowa, naszym oczom ukazało się lekko chaotyczne, powolne a nawet wręcz ślamazarne miasteczko, gdzie każdy przechodzi przez ulicę kiedy chce a dookoła pełno jest bezpańsko szwendających się psów. Spotkanie z panią Lilianą przebiegło w bardzo miłej atmosferze, tym bardziej, że dwudaniowy obiad dla trzech osób kosztował nas mniej niż 30 zł - tak można żyć! Porozmawialiśmy o możliwości współpracy oraz realizowanym przez nas projekcie "Bilet w Przyszłość". Po spotkaniu, otrzymaliśmy od p. Lilii niezwykle apetycznie wyglądające, ciasto czekoladowe. Dziękujemy bardzo - faktycznie było niesamowicie dobre. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie i mogliśmy ruszać dalej.

Kolejna stacja - **Gródek (Jagielloński)**. Jest to dla historii Polski o tyle ważne miejsce, że właśnie w Gródku ducha wyzionął król Władysław II Jagiełło. Legenda głosi, że jego serce zamurowano na terenie lokalnego kościoła, ale do dziś rewelacja ta nie została potwierdzona. Muszę przyznać, że szybko przywykliśmy do panujących na drogach Ukrainy warunków infrastrukturalnych, dlatego też można uznać, iż ta część trasy przebiegła raczej spokojnie. W Gródku umówieni byliśmy z s. Karoliną Słowińską ze Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Apostolstwa Katolickiego. Siostry pallotycki prowadzą przy klasztorze szkołę kształcącą dzieci i młodzież polską. Początkowe kłopoty spowodowały, że nasze spóźnienie wynosiło prawie godzinę, przez co Zaserwowany makowiec będziemy wspominać jeszcze długo. Tak samo jak przygotowane przez dzieci laurki i zajęcia wielkanocnego, który zdobi dzisiaj wnętrze naszej Fundacji. Nasza rozmowa skoncentrowana była na opowieściach o działalności tutejszej szkoły oraz aktywności Fundacji.



Z uśmiechem opowiedzieliśmy także o całodniowych przygodach, począwszy od przejazdu przez granicę, skończywszy na wjechaniu dziurę drogową wielkości oczka wodnego, co nieprzyjemnie wspomnieliśmy nam zjedzone dzisiaj śniadanie. Atmosfera w zgromadzeniu s. pallotynek była tak przyjazna, że aż żał było się pożegnać. Niestety zmęczenie tego dnia dawało nam się już we znaki, więc zaczęliśmy zastanawiać się gdzie najlepiej spędzić noc. Wiedzieliśmy, że w następnym dniu mamy umówione spotkanie w Borystawiu, więc należało zorganizować nocleg gdzieś nieopodal. Może Drohobycz...? Może Borystów...? Może w jakiejś kwaterze przy trasie...? Zastanawialiśmy się dosyć krótko... Żadna z tych miejscowości nie mogła konkurować z **Truskawcem!**

Tak, to ten Truskawiec w którym gościła śmietanka towarzyska II Rzeczypospolitej. Ten Truskawiec, gdzie po wodę 'naftusień' jeździli Piłsudski, prezydenci Polski czy najznamienitsze postacie przedwojennej Polski. O Truskawcu wiedzieliśmy tylko tyle, że jest to miejscowość uzdrowiskowa. Między Gródkiem a Truskawcem jest jakieś 75 km, zatem jedziemy... i ledwo po ujechaniu paru kilometrów już wiemy, dlaczego polskie MSZ zaleca, aby zrezygnować z podróży własnym środkiem transportu po zmroku... umiejscowione dosyć nieregularnie oświetlenie uliczne kompletnie nie dawało światła a ogromna ilość dziur w drogach sprawiła, że cała podróż naznaczona była niezwykle stresogenna. Tylko dzięki maksymalnej koncentracji uniknęliśmy potrącenia pieszego oraz zderzenia z nieoznakowanym rowerzystą. Wyczerpani dotarliśmy do Truskawca - miejsca pełnego kontrastów, można rzec, że to taki świat w pigułce. Z jednej strony pełno luksusowych samochodów, apartamentowców, z drugiej zaś stare, obdrapane łady i pochodzące z pamiętnych czasów ZSRR szare blokowiska. Znalezienie noclegu nie było trudne, bardzo pozytywnie zaskoczyła nas cena pokoju - za taki sam standard w Polsce należałoby zapłacić przeszło 300 zł a tutaj...53.

Nie pozostało nam nic innego jak napawać się tym luksusem i planować kolejne dni naszej ukraińskiej wyprawy.

## Borystów, Lwów

Po spotkaniu w Borystawiu udaliśmy się do **Lwowa**. Piękne miasto, historycznie związane z Polską, co widać niemalże na każdym kroku. Oddaliśmy się zatem refleksyjnej przechadzce wśród starych, budowanych w duchu polskiej architektury, kamienic. Ten jakże nostalgiczny spacer przerwał nam pewien młody Ukrainiec. Usłyszawszy, że biegle posługujemy się językiem polskim wyraźnie się ożywił i opowiedział nam o polskich korzeniach swojej babci. Można rzec, że w pewnym sensie byliśmy wówczas uratowani! W konsekwencji obowiązującego na Ukrainie lockdownu, wszystkie restauracje były po prostu zamknięte (jak się okazało, jedynie oficjalnie) a my stawaliśmy się coraz bardziej głodni. Napotkany Lwowianin ochoczo pomógł nam odnaleźć się w tej sytuacji i zaprowadził nas do niezwykle magicznego miejsca - do Baczewskich!

A jak było w restauracji u Baczewskich? Tego nie sposób opisać jednym zdaniem. Zanim jednak zasiedliśmy przy stoliku - tak, zeszliśmy do restauracyjnego podziemia, a właściwie za restauracyjne kotary - nasz towarzysz musiał się nieźle namęczyć negocjując warunki naszej kolacji. Po pokonaniu dwóch kotar, miły, elegancki kelner zaprowadził nas do wskazanego stolika. To naprawdę robiło wrażenie. Klimat iście z czasów dwudziestolecia międzywojennego a w tle nastrojowe utwory Mieczysława Fogga. Nic w tym dziwnego, jest to wszak stara, polska restauracja, która gościła niejedno pokolenie naszych rodaków. Chyba nie muszę dodawać, że był to najlepszy posiłek jaki zjedliśmy podczas całego pobytu na Ukrainie... Pobyt we Lwowie nie ograniczał się jedynie do wizyty u Baczewskich. Mieliśmy okazję spotkać pana Sergiusza, prezesa Związku Polaków "Orzeł Biały", z którym porozmawialiśmy o kierunkach możliwej współpracy na Polaków na Ukrainie, w szczególności dzieci i młodzieży. Kolejnym naszym przystankiem były Winniki i wizyta u tamtejszego proboszcza Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny - ks. Leontiego Salomona. Odpowiadając na zaproszenie księdza, wzięliśmy udział we mszy świętej - co ciekawie, obecni byli na niej także grekokatolicy a cały

obrzędek sprawowany był w języku ukraińskim. Sam kościół mocno przypominał nam lubelską parafię pw. Jana Bożego - mury zdobiły liczne freski starych, polskich rodów szlacheckich. Czuliśmy się prawie jak w domu. Niezwykle nas zaszokowało i zaciekawiło zarazem to co wydarzyło się po nabożeństwie - ks. Leontyja podszedł do każdego z wiernych i osobiście podziękował za udział we mszy. Piękna sprawa!

Spotkanie z proboszczem rozpoczęliśmy od zwiedzania kościoła i poznania jego historii. Jak się okazało, budowa trwała blisko 35 lat a głównym fundatorem była rodzina Potockich. Ksiądz nadmienił, iż bardzo by chciał, aby kult Matki Boskiej Winnickiej odżył, zwłaszcza, że miejsce to słynie z niezwyklej mocy uzdrawiania chorych. Daj Boże, żeby tak było. Przebieg samej rozmowy z księdzem był bardzo owocny. Poznaliśmy jego siostrę, nauczycielkę języka polskiego oraz jej męża. Wiele dowiedzieliśmy się także o problemach i życiu Polaków na Ukrainie ale także o samej Ukrainie. Każde takie spotkanie było dla nas niezwykle inspirujące, zwłaszcza ze względów poznawczych.

Uradowani niezwykle gościnną, podziękowaliśmy za spotkanie i udaliśmy się do miejsca, którego nie mogło zabraknąć na mapie naszej podróży - na **Cmentarz Łyczakowski**.



Jest to miejsce, aż nadto ważne dla polskiej kultury, historii i pamięci narodowej! To tu spoczywają choćby:

Maria Konopnicka...

Stefan Banach..

ludzie zastrzeżeni dla nauki...

żołnierze polscy...

Orłęta Lwowskie...

bohaterowie wojny polsko-bolszewickiej...

amerykańscy lotnicy z Eskadry Kościuszkowskiej...

Nic dziwnego, że towarzyszyło nam podekscytowanie.

O mały włos a wszystko legło by w gruzach, gdyż każda z widocznych bram wjazdowych była zamknięta... ale udało się, dzięki naszej determinacji, znaleźliśmy tę właściwą i wyposażeni w biało-czerwone znicze, poszliśmy oddać hołd polskim bohaterom. Na miejscu dużo rozmyślaliśmy nad historią naszej Ojczyzny, ileż tam było namacalnych znaków ogromu przelanej krwi. Wszystko to w obronie polskości na tych terenach. Niezwykłe poświęcenie tysięcy naszych rodaków. Musimy o nich pamiętać bo bez nich nie byłoby wolnej Polski.

Tym ważnym dla nas akcentem, kończymy przygodę na ukraińskim szlaku. Były to dni szczególne. Długo nie zapomnimy doświadczeń jakie zebraliśmy podczas tego krótkiego wyjazdu. Wszystko to wiązało się oczywiście z realizowanym przez nas projektem "Bilet w Przyszłość".

Wojciech Kwiatkowski



# JAK ZAMIESZKAĆ W POLSCE?

Nazywam się Cyryl i pochodzę z Białorusi. Do Polski przyjechałem na studia. Bazując na własnych doświadczeniach, chciałbym udzielić kilku cennych wskazówek wszystkim tym, którzy chcą zamieszkać w Polsce.

Po pierwsze, każdy obcokrajowiec przeprowadzający się do Polski musi wiedzieć, że nie będzie mógł od razu podjąć tutaj pracy. Dlatego też, należy mieć przy sobie pewną sumę pieniędzy, która pozwoli na wynajęcie pierwszego mieszkania i spokojną adaptację do nowego życia. Samo wynajęcie mieszkania w Polsce nie jest trudne. Na pewno bardzo pomogą ci w tym takie strony jak np.: gumtree.pl, otodom.pl, olx.pl, gratka.pl. Pamiętaj, że po wyborze wymarzonego lokum, konieczne będzie spełnienie pewnych wymagań formalnych. Musisz zatem znać parę podstawowych pojęć. Jednym z nich jest kaucja.

Jest to nic innego jak gwarancja wykonania umowy, a w przypadku, gdy z jakiś względów jej nie wykonasz, będzie to pewna forma odszkodowania dla wynajmującego mieszkanie. Z reguły jest tak, że kaucji nie zalicza się na poczet ostatniego czynszu. Wszystko zależy jednak od tego jak skonstruowana będzie umowa najmu. Jeśli znajdujesz się w trudnej sytuacji materialnej, kaucja może zostać wykorzystana jako wpłata miesięcznego czynszu. Ale to także pozostaje kwestią umowną. Pamiętaj jednak, że raczej będziesz musiał uzupełnić kaucję do jej początkowej wysokości. Z opowieści moich znajomych, wiem, że często w ramach kaucji rozliczane są końcowe rachunki za media np.: wodę, kanalizację, gaz, ogrzewanie itp. Najważniejszą funkcją kaucji jest jednak ta, która wiąże się z możliwością pokrycia kosztów napraw uszkodzonych sprzętów, zniszczonych elementów mieszkania itd. W praktyce oznacza to tyle, że jeśli uszkodzisz drzwi, rozbijesz ulubioną lampę właściciela bądź twój kot podrapie fotel, kaucja zostanie przeznaczona na pokrycie strat. Wiedz jednak, że w sytuacji, gdy koszty napraw będą wyższe niż wpłacona przez ciebie kaucja, będziesz musiał dopłacić. To co będzie cię najbardziej interesować w kontekście wynajmu mieszkania to czynsz. Jest to nic innego jak comiesięczne opłaty (zarówno natury administracyjnej (czynsz dla spółdzielni, woda, ogrzewanie etc.) jak i należne właścicielowi mieszkania z tytułu najmu).

Jeśli przebrniesz przez formalności, właściciel wręczy ci klucze. Często zdarza się, że na tym etapie, właściciel mieszkania spisuje dane z licznika prądu i wodomierza i od tej chwili liczy twoje indywidualne zużycie. W zależności od kategorii, opłaty za zużyte media, rozliczane są albo comiesięcznie albo co dwa miesiące. W przypadku ogrzewania praktykuje się rozliczenie kwartalne. To wszystko zależy od dostawcy energii, wody itp. Niekiedy spotkasz się z sytuacją w której opłaty będą ponoszone miesięcznie w formie ryczałtu, gdzie pod koniec roku rozliczeniowego, zarządca budynku przedstawi stosowny bilans zużycia i określi czy trzeba będzie dopłacić do rachunków za media, czy też otrzymasz zwrot nadpłaty. Pamiętaj, że kwestie rozliczenia za media mogą być różne. Zapoznaj się dokładnie ze wszelkimi regułami i zabiegaj o wpisanie do umowy konkretnego rozwiązania. Wynajmując mieszkanie, możesz również wynająć sobie miejsce parkingowe, podłączyć telewizję kablową czy Internet. Często pakiet ten wliczany jest w czynsz najmu.

Jeśli już wynajmiesz mieszkanie, musisz zadbać nieco o kwestie urzędnicze. Weź umowę najmu, dokument tożsamości i udaj się do biura obsługi mieszkańców, żeby złożyć wniosek o nadanie numeru PESEL (jest to numer za pomocą, którego identyfikuje osoby fizyczne) oraz meldunek, czyli określenie adresu stałego lub czasowego zamieszkania.

Jeszcze przed przyjazdem do Polski zapewne nurtować cię będą pytania odnośnie legalizacji pobytu. W sytuacji, gdy przyjeżdżasz do Polski na studia, do pracy, czy też posiadasz Kartę Polaka, nie powinieneś mieć problemów z uzyskaniem pozwolenia na legalny pobyt. Wraz ze stosownym dokumentem (np. z pracy lub uczelni) udajesz się do urzędu ds. cudzoziemców i wnioskujesz o wydanie zezwolenia na pobyt stały bądź tymczasowy. Cała procedura jest dosyć przyjaźnie opisana na stronie Urzędu ds. Cudzoziemców [www.udsc.gov.pl](http://www.udsc.gov.pl).

Teraz stów kilka o pracy. De facto, nie ma z nią problemu. De facto, nie ma z nią problemu. Jeśli masz dyplom, znasz język polski w stopniu komunikatywnym a język obcy nie stanowi dla ciebie problemu, raczej nie napotkasz znaczącego problemu ze znalezieniem pracy. Może nie będzie ona od razu tym, o czym marzysz ale możliwości masz wiele i tylko od ciebie



zależy jak je wykorzystasz. W Internecie funkcjonuje wiele serwisów za pomocą, których możesz szukać pracy. Będzie to na pewno wspomniany powyżej olx.pl, praca.pl jak i pracuj.pl. Możesz także roznieść swoje CV bezpośrednio do pracodawców bądź szukać oferty na stronach internetowych konkretnych instytucji.

Jak przemieszczać się po Polsce? I tutaj opcji masz kilka. Albo własnym autem, albo koleją, albo busami/autobusami, których sieć połączeń jest naprawdę bogata. A co z podróżami po miejscowości, którą wybierzesz do życia? Jeśli będzie to duże miasto, na pewno pomocna będzie komunikacja publiczna. W mniejszych może być to nieco problematyczne ale zaletą małych miasteczek jest to, że w kilkanaście minut możesz obejść całe pieszo. Powróćmy jednak do kwestii komunikacji publicznej. Polskie miasta dysponują siecią komunikacji tramwajowej, autobusowej i niekiedy trolejbusowej – Warszawa, jako jedyne miasto, ma dwie nitki metra. Z oczywistych względów nie będziesz znać miasta tak dobrze, żeby swobodnie się po nim przemieszczać. Skorzystaj zatem z udogodnień technologicznych. Za pomocą aplikacji „jakdojadę” poznasz trasy przejazdu poszczególnych linii, kupisz bilet i przede wszystkim będziesz wiedział gdzie jesteś. Analogicznie możesz zapoznać się z komunikacją kolejową. Na stronie intercity.pl dostępne są aktualne rozkłady jazdy, opcja zakupu (i zwrotu) biletów. Wchodząc na dworzeconline.pl także sprawdzisz połączenia i kupisz bilet. Bardzo ważna jest także komunikacja telefoniczna.

Nie możesz zapomnieć o wyposażeniu się o polski numer telefonu komórkowego. W przeciwnym razie ani szef do ciebie nie zadzwoni, ani nie skontaktujesz się ze swoją dziewczyną czy kolegą. W Polsce jest kilku operatorów sieci komórkowych (np. Play, Plus, Orange, T-mobile). Sprawa jest zasadniczo bardzo prosta. Musisz udać się do dowolnego salonu i tam kupujesz i rejestrujesz kartę (pamiętaj, że będziesz potrzebować dokument tożsamości). Wszyscy wspomniani operatorzy mają darmowe rozmowy w sieci, często Nielimitowane, darmowe SMSy, a także ofertę szybkiego Internetu LTE.

Cyryl Bogdan

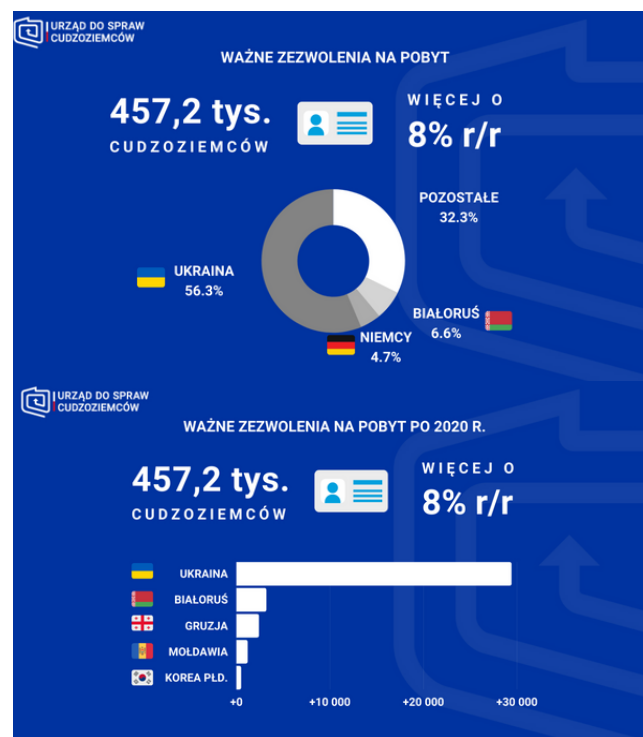
## PODSUMOWANIE 2020 ROKU LEGALIZACJA POBYTU W POLSCE

Dane: Urząd ds. Cudzoziemców

Według danych Urzędu ds. Cudzoziemców (styczeń 2021) ważne zezwolenie na pobyt w Polsce posiada ok. 460 tys. cudzoziemców. W związku z sytuacją epidemiologiczną wzrosła liczba wniosków o przedłużenie pobytu, zwłaszcza wśród obywateli Ukrainy i Białorusi, którzy dotychczas korzystali z opcji migracji tymczasowych.

Jak wynika z prezentowanych statystyk 76% uzyskanych pozwoleń na pobyt dotyczy aktywności zawodowej. Najwięcej pozwoleń zostało wydanych w związku z aplikowaniem o pobyt czasowy - 272,4 tys. Jeśli chodzi zaś o pobyt stały, wskaźnik ten dotyczy 102,1 tys. cudzoziemców. Należy zaznaczyć, iż 81,5 tys. zarejestrowanych zezwoleń pobytowych dotyczy obywateli państw członkowskich UE.

Przedstawione dane nie uwzględniają cudzoziemców przebywających w Polsce na podstawie ruchu bezwizowego bądź na podstawie wydanej wizy.



# MOJE, TWOJE A MOŻE JEDNAK NASZE?

A teraz usiądź wygodnie i policz, ile razy w ciągu minionego tygodnia pokusiłeś się o recenzowanie działań podejmowanych przez władze lokalne? Co najmniej kilka, prawda? Zbyt wysokie opłaty za śmieci, brak kanalizacji, przepalona żarówka w lampie ulicznej, zły stan techniczny dróg... wyliczać dalej? „Przecież mi się należy! A jakże! Płacę wszak podatki!” Czy nie tak argumentujesz swoje szlachetne oburzenie? A może na twojej ulicy od pewnego czasu jakiś chuligan urządza sobie nocne rajdy swoją „wypasioną bryką”? Razem z sąsiadami macie super plan jak powstrzymać owe niecne występki – zamontujecie szlaban albo (o-zgrozo!) progi zwalniające. Ale kto za to powinien zapłacić? No jak to kto? Przecież to oczywiste – samorząd. Powinien dbać o bezpieczeństwo i spokojne życie swoich podatników. No dobrze, z jakimi sąsiadami? Nawet dobrze ich nie znasz. Twój płot, poprzedzony szpalerem z żywopłotu, sięga wszak nieba...

Istnieje duża doza prawdopodobieństwa, iż powyższa sytuacja jest nieco przerysowana, ale gdy zastanowimy się nad tym dłuższą chwilę, zasadne wydaje się być postawienie pytania: czy aby na pewno? Nie ulega wątpliwości, że postępująca globalizacja osłabiła poczucie odpowiedzialności za wspólnotę.

Niezaprzeczone jest także, że zmagamy się z coraz szerzej zakrojoną izolacją społeczną – i nie tylko tą powodowaną sytuacją epidemiologiczną – lecz taką powszechną. Na pewno niejednokrotnie każdy z nas spotkał się z jakże "obiektywnym" kryterium geograficznego podziału miast – na tzw. lepsze i gorsze osiedla/dzielnice/ulice etc. I o ile zastosowanie powyższych określeń ma swoje uzasadnienie w przypadku poziomu bezpieczeństwa powszechnego, tak czy bogactwo – jako oczywisty determinant takowego podziału – jest tu uzasadnione? Wrocławski „Trójkąt”, warszawska „Praga” czy lubelska „Lubartowska” od lat owiane są niezbyt dobrą sławą wśród tzw. lokalsów, którzy rzecz jasna utożsamiając się ze „swoimi”, pejoratywnie traktują tych, którzy tam zamieszkują, czyli tzw. „obcych/innych”. Owa izolacja społeczna niezwykle obrazowo prezentuje się na przykładzie powstających masowo współczesnych blokowisk. Poszukiwanie własnej przestrzeni życiowej to zjawisko powszechne, tożsame ludzkości od początków jej istnienia.

Ale czy o taką przestrzeń nam wszystkich chodziło? Pochylmy się na chwilę nad fenomenem osiedli strzeżonych. Gdy stajesz naprzeciw zachwalanego w sieci – jako bezpieczne, przyjazne rodzinom z dziećmi, dobrze skomunikowanego, z bliskością kościoła, pełną gamą sklepów spożywczych – osiedla, to co widzisz? Oczywiście budynki. A gdy docierasz do wjazdu na teren osiedla, twoim oczom ukazuje się szlaban (w skrajnych przypadkach brama), bramka na kod, budka osiedlowego strażnika. Myślisz: „ok, znam kod, idę dalej”, a w środku co? Starannie wyznaczone i przypisane do numeru mieszkania, miejsca parkingowe, ogrodzony plac zabaw, wygrodzone ogródki... wchodzisz do bloku, jesteś tutaj nowy, uśmiechasz się do każdego napotkanego człowieka, ochoczo mówisz „dzień dobry” i co? I cisza. Myślisz „no dobrze, są nieufni, jestem w końcu tutaj nowy”. Ale wraz z upływem czasu sytuacja nie ulega zmianie... przechodzisz nad nią do porządku dziennego. Ale czy tak to powinno wyglądać? Gdzie poczucie świadomości i wspólnotowości? Gdzie empatia względem społeczności lokalnej, zainteresowanie jej losem, problemami, poczucie, że powinienes zaangażować się w działania prowadzone przez lokalne organizacje pozarządowe? Czy naprawdę wolimy się izolować i dbać tylko o własne podwórko? Rodacy, chyba nie jest z nami, aż tak źle? Łączą nas wznieście idee, chodzimy na marsze, uzewnętrzniamy swoje poglądy na wszelkiej maści portalach społecznościowych a nie potrafimy zjednoczyć się dla dobra wspólnego, właśnie na poziomie tych najmniejszych mezo i mikro struktur. Zamknęliśmy się za wysokimi płotami, czterema ścianami, żyjemy ze sobą i wokół siebie ale co to za życie? Człowiek jest istotą społeczną! Na szczęście nasz honor ratują społeczności wiejskie – owszem, generalizuję, w miastach znajdziemy aktywne grupy obywateli, ale tu nie obiektywizm chodzi a o refleksję - które mają nieco łatwiejszą drogę do zbudowania stabilnych więzi społecznych. A dlaczego?

Po pierwsze, póki co, trzon każdej wsi stanowią ludzie, którzy bardzo dobrze się znają, chodzili razem do wiejskiej szkoły etc. Po drugie, naturalna bliskość geograficzna i planowanie przestrzenne ułatwiają regularne spotkania, po trzecie, infrastruktura – świetlica, szkoła, kościół, sklep – miejsca codziennych spotkań. W takich społecznościach (w przeważającej liczbie) łatwiej będzie się zintegrować.

Ale, żeby nie było tak kolorowo – to i w społecznościach wiejskich coraz trudniej o wspólnotę. Kiedy w 2018 roku wchodziła w życie ustawa o kotach gospodyń wiejskich, wielu było jej krytyków. Zarzucano niekonstytucyjność – pod wątpliwość poddano wówczas procedurę rejestracji KGW oraz realne możliwości zrzeszania się. Niemniej, czy z punktu widzenia pełnych dwóch lat sformalizowanej działalności kół gospodyń wiejskich będziemy sprzeczać się o kwestie formalnoprawne? Popatrzmy na ideę. Błyskawiczna droga procedowania ustawy, jak i zarzucana, jej polityczność, dały w rezultacie bardzo ciekawe narzędzie do aktywizacji lokalnych społeczności. Wyposażenie KGW w możliwość, właściwie bez większych wymogów, wnioskowania o dotacje na realizację działalności statutowej, uczyniło rezultaty prowadzonej działalności, niezwykle widocznymi w przestrzeni publicznej. Kola gospodyń zaczęły doposażać wiejskie świetlice, szyć stroje ludowe, organizować pikniki, warsztaty etc. No i świetnie!

Tylko jak to zrobić, żeby na każdej wsi znajdowała się grupa 30 osób, które regularnie będą chciały działać na rzecz dobra wspólnego, zachęcając przy tym tych pozostałych, którzy z jakiś przyczyn nie chcą brać udziału w działaniach na rzecz własnej miejscowości? Dlaczego tak się dzieje, że młode osoby wstydzą się przywdziać ludową spódnicę bądź stanąć w kiermaszu i sprzedawać lokalne wyroby aby potem z zarobionych pieniędzy kupić nowe ławki na wiejski plac zabaw? Czy lokalność, tradycja i wspólnota to coś co stało się passe? Czy to może kompleks pochodzenia? Kompletnie niezrozumienie idei? Czy w waszych społecznościach zebrałaby się grupa osób, które samodzielnie i z własnych środków wyremontują wiejski przystanek? Czy może większość uzna, że to obowiązek zarządcy drogi i dalej narzekać będzie na wątpliwą jakość malunki i napisy na każdej wiacie przystankowej w miejscowości?

Wiele by można było pisać o kondycji społeczeństwa obywatelskiego. Lepiej jest jednak działać i zachęcać. Musimy zrozumieć, że to co moje jest ważne ale nie najważniejsze. Rozejrzyjmy się dookoła i zrobmy też coś dla innych. Zaczynając od siebie, być może szybko namówimy do takich działań innych i otaczająca nas rzeczywistość stanie się o wiele lepsza. Ale do tego potrzeba także szacunku dla wysiłku drugiego człowieka.

Z przykrością patrzy się na bezczeszczenie inicjatyw społecznych. W ostatnim czasie na jednym z portali „informacyjnych” ukazał się artykuł o zdewastowaniu siedmiu przystanków komunikacji autobusowej na terenie powiatu łęczyńskiego (ich odnowienie nastąpiło w ramach tzw. czynu społecznego lokalnej jednostki ochotniczej straży pożarnej). Ogromny smutek ogarnia, gdy przechodząc do sekcji „komentarze” znamienita ich większość odnosi się do treści namalowanych napisów a nie do potępienia aktu wandalizmu.

„Widać NIE GŁUPI LUDZIE TAM MIESZKAJĄ”

„Po co te komentarze? Przecież prawdę napisali, skąd to oburzenie wśród komentujących?”

„Nie popieram, ale rozumiem”

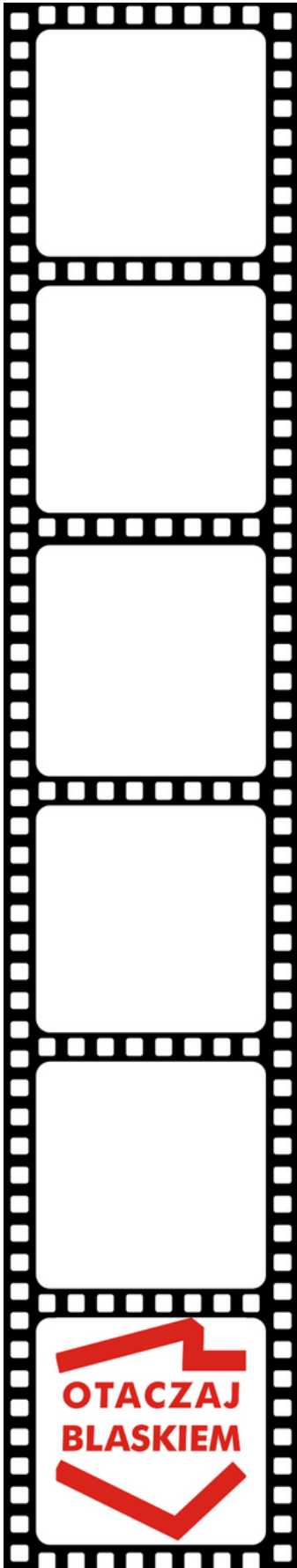
„DLA WAS TO CHAMY ZE WSI... ALE MAJĄ WIĘCEJ ODWAGI I JAJA, ŻEBY COŚ ROBIĆ A NIE NARZEKAĆ I NA CZYJŚ ROZKAZ ZAKŁADAĆ KAGANIEC I ŻYĆ W STRACHU... DLA MNIE - POMIMO, ŻE WANDALE - SĄ WOJOWNIKAMI O WOLNOŚĆ I PRAWDĘ... TACY CISI - WIEJSCY BOHATEROWIE” – pisownia oryginalna.

Moje, Twoje...a może jednak Nasze?

Jagoda Włoch

Źródło poniższej fotografii: Ochotnicza Straż Pożarna w Jawidzu





*niepodległa*

# FILMOWY KONKURS

Moje miejsce, Nasza historia

konkurs filmowy dla uczniów szkół podstawowych  
z obszaru województwa lubelskiego

Zgłoszenie chęci uczestnictwa: do 30 VI

Przesłanie materiału filmowego: do 31 X

Do zdobycia atrakcyjne nagrody rzeczowe!

regulamin: [www.otaczajblaskiem.pl](http://www.otaczajblaskiem.pl)

Organizator